Nr 42. Kraków, 20 Października 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

Dwie następne kaplice, zewnątrz zupełnie do siebie podobne, stoją po obu stronach południowej bramy Katedry. Pierwsza z nich, to kaplica *Wazów*, zwana także kaplicą *Psałterzystów*; druga, to kaplica *Zygmuntowska*, zwana także kaplicą *Rorantystów*. Obie zbudowane zostały w stylu odrodzenia w miejscu dawnych kaplic gotyckich. Kaplicę Zygmuntowską wybudował około 1520 roku król Zygmunt Stary na wieczne dla siebie i swego rodu mieszkanie; kaplicę Wazów na wzór kaplicy Zygmuntowskiej w tym samym celu rozpoczął budować Zygmunt III, a dokończył w roku 1667 drugi z jego synów na polskim tronie nieszczęśliwy Jan Kazimierz.

Dotychczas poprzestawaliśmy na opisie tylko wnętrza kaplic, gdyż zewnętrza ich strona rzadko zasługiwała na szczególniejszą uwagę: kaplice Wazów i Zygmuntów nie mniej wszakże są ciekawe z powodu swej piękności zewnątrz jak i wewnątrz, ktokolwiek zwiedza naszą Katedrę, nie powinien zapomnieć i z tej strony dokładnie im się przypatrzyć.

Obie zbudowane są w kwadrat aż do trzech czwartych części wysokości murów. W tej wysokości krawędzie kaplic są jakby ścięte i górne ich zakończenie jest ośmioboczne. W każdej z tych ośmiu ścian jest duże, okrągłe okno. Kaplice pokrywa półkolisty dach okrągły, spoczywający na takiemże samem półkolistem sklepieniu. Takie półkoliste lub baniaste sklepienie, spoczywające na kwadratowej podstawie, nazywa się *kopułą*. Z środka kopuł kaplicy Wazów i Zygmuntowskiej wystrzela w górę jakby ośmioboczna wieżyczka, mająca w każdej z ośmiu ścian podłużne okienko, które oprócz okien okrągłych w górnej, ośmiobocznej części kaplicy przyczyniają się do jej tem obfitszego oświetlenia. Taka wieżyczka, stojąca na kopule, zowie się *latarnią*. Latarnię kaplicy Wazów pokrywa zwykły, spadzisty daszek, nad którym wznosi się krzyż; zaś daszek latarni kaplicy Zygmuntowskiej ma kształt korony, z której środka wyskakuje ośmioboczny, stożkowaty słupek podpierający dużą, złocistą kulę; na tej kuli klęczy aniołek, trzymający oburącz ponad głową krzyż, stanowiący zakończenie kaplicy. Kopuła kaplicy Wazów jest pokryta zwykłym dachem blaszanym z czworobocznych płyt miedzianych złożonym, kopułę zaś kaplicy Zygmuntowskiej okrywa blacha miedziana, kuta w kształcie karpiej łuski, grubo złocona. Prześliczną jest gra promieni słońca, odbijających się w tym złocistym dachu.

Ściany zewnętrzne obu kaplic złożone są z wielkich płyt szarego piaskowca, starannie ciosanych już to w czworoboki poziomo leżące, już to skośnie. Warstwy tych płyt oddzielone są od siebie innemi płytami żłobkowanemi, wązkiemi a wysokiemi, umieszczonemi w ścianie jakby płaskie kolumny tylko nieco ze ściany wystające (pilastry). Część kaplic czworoboczną od od ośmiobocznej oddziela prześliczny, silnie wystający gzyms, pod którym wokoło kaplicy biegnie wyrznięty w kamieniu wiersz 8 psalmu 25: „Domine dilexi decorem domus Tuae. Non nobis, Domine, non nobis, sed nomini Tuo. MDXX. (Panie, umiłowałem ozdobę domu Twego. Nie nam, Panie, nie nam, lecz imieniowi Twemu. 1520). W środku ściany zewnętrznej kaplicy Wazów umieszczony jest wielkich rozmiarów, wykuty w kamieniu wypukłą rzeźbą herb Wazów, zaś w tem miejscu na kaplicy Zygmuntowskiej orzeł polski, otoczony

literą *S.* stąd Zygmuntowskim orłem nazwany. Poniżej tych herbów na wielkich płytach kamiennych czytamy napisy wierszami łacińskiemi wyryte, z których dowiadujemy się i o fundatorach tych kaplic i o celu, dla którego je zbudowali.

Narożniki ścian w części ośmiobocznej zdobią również żłobkowane, płaskie kolumenki w ścianę wpuszczone; zaś okolenia okrągłych okien prześliczne rzeźby w kamieniu, jakby kwiaty kamienne, a każdy taki kwiat odmienny od drugiego, choć wszystkie do siebie podobne i jednakowej wielkości i każdy umieszczony w osobnem zagłębieniu w obramowaniu okien wykutem.

Część ośmioboczną kaplic od ich kopuł dzieli znowu gzyms bogato rzeźbiony a zupełnie odmienny od tego, który poniżej wieńczy część kwadratową. Przedziały między oknami latarni, wznoszącej się nad kopułą, zdobi bogata rzeźba w kamieniu w kształcie misternej plecionki z góry na dół spływającej.

Oglądnąwszy te dwie kaplice zewnątrz, zajrzyjmy do ich środka. Tu każda z nich zupełnie odmienny przedstawia widok.

Kaplicę *Wazów* zamyka ciężka, bronzowa brama, przedstawiająca jakby gęstą plecionkę z liści i gałęzi zaledwie tu i ówdzie przejrzoczystą. Odlewał ją Michał Weinhold w Gdańsku, jak świadczy umieszczony na niej napis. Wnętrze kaplicy aż do kopuły wyłożone czarnym marmurem; ściany dzielą pilastry (t. j. płaskie kolumny w ścianę wpuszczone), a wieńczy bogaty gzyms. Skromny ołtarz drewniany, czarno pomalowany, z obrazem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny opiera się o ścianę wschodnią. Inne ściany pokryte są napisami, poświęconemi pamięci królów naszych: Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza i różnych innych członków królewskiej rodziny. Każdy napis jest otoczony osobnem, pięknem, bronzowem obramowaniem.

Sklepienie kopuły zdobią cztery obrazy malowane, przedstawiające zdarzenia z życia Najświętszej Panny. Każdy obraz otaczają wypukłe ozdoby gipsowe miejscami białe, miejscami wyzłacane.

Im dłużej w tej kaplicy bawimy, im dłużej rozglądamy się po jej poważnych marmurach, złoceniach, napisach, tem coraz bardziej ogarnia serce nasze jakieś coraz poważniejsze, coraz smętniejsze uczucie. Mimowoli odczuwamy, że ona musiała powstać w jakichś bardzo poważnych a smutnych czasach — bo każde dzieło jest wyobrażeniem swej epoki. Tak jest — w smutnych powstała czasach: wtedy właśnie, kiedy niezgoda wewnętrzna zaczęła na dobre trawić nasz naród, kiedy zaczęła sprowadzać na nas zewnętrznych nieprzyjaciół, podkopywać władzę, jątrzyć jednych na drugich, aż sprowadziła nasz upadek — utratę bytu politycznego. A i teraz, po tylu klęskach i nieszczęściach jeszcześmy się z niej nie wyleczyli! *(C. d. n.)*

Niedziela.

Skądże dziś człeku tyle swobody?
Skąd sercu tyle wesela?
Spoczywa stary, cieszy się młody,
To Boży dzionek, Niedziela!

Bartek Socyalista.

Powieść z życia ludu wiejskiego.

I.

W skwarnym dniu letnim, kiedy cała wieś niemal zajęta była w polu zbieraniem plonów, dwudziestopięcie-letni, urodziwy parobczak siedział za stołem w karczmie i dumał. Przy nim stała pochylona już wiekiem niewiasta, w ubraniu tak nędznem, że łachmanami nazwać można było jej spódnicę wytartą i czarną od starości koszulinę. Z pod chusty, jaką miała na głowie, wyzierały siwe włosy, a twarz, gęsto zmarszczkami okryta, zalaną była łzami.

— Bartek, opamiętaj się! — mówiła cichym głosem — ja już nie mogę sama zapracować, a jak ty będziesz siedział z założonemi rękami, to pomrzemy z głodu.

— A mnie co do was? — odparł butnie zagadnięty.

— Matką twoją jestem — rzekła łkając kobieta

— Myślicie, że będę na was pracować? a ja wam powiadam, że mnie to ani w głowie!

— Stara jestem, sił już nie mam wlec się o żebranym chlebie.

— Sam nic nie mam.

— Mógłeś pójść na łan pszeniczny, proszą się o robotnika.

— A ja nie poszedłem i nie pójdę, bo ja sam dla siebie pan.

— Nie mów tak Bartek, bo cię Bóg pokarze.

— Mówię wam, nie przyprowadzajcie mnie do złości.

— Dajże choć kilka groszy, bo spieka straszna a ja od wczoraj nic w ustach nie miała.

— Wy stareńka, to wam da każdy, a ja, co mam to dla siebie.

Mówiąc to, włożył Bartek rękę do kieszeni i wydobywszy garść groszaków, przeliczył je na stole.

— Nawet trzech szóstek nie ma — rzekł do matki — a ja mam dziś wściekłe pragnienie i chcę się upić

Biją na wieżach dzwony spiżowe,
W kościołach zgodne brzmią głosy,
Czlek z prochu ziemi podnosi głowę,
I rad pogląda w Niebiosy.

Dokoła matek garną się dziatki,
Brat bratu rady udziela,
Rzemieślnik gwarzy w kole czeladki,
Bo to dzień Boży, Niedziela!

Jakże szczęśliwy ten, kto wytrwale
Tydzień pracował dla ludzi,
Gdy go w Niedzielę ku Bożej chwale
Dzwon na modlitwę przebudzi!

Ale szczęśliwszy, o bracia moi,
Kto przeżył w trudzie dni wiele,
A jednak śmiało przy Krzyżu stoi,
Bóg w końcu da mu Niedzielę.

Gdy Chrystus głowę na krzyżu sklania
W dzień smutny, Wielkopiątkowy,
Anioł w Niedzielę zmartwychpowstania
Odwala kamień grobowy.

Bracia! pracujmy cierpliwie z Bogiem:
Pan wiernym łaski udziela,
Bo życie próbą, grób Nieba progiem,
A w niebie wieczna Niedziela!

Sprawa Krożańska.

Pisaliśmy już, że d. 2 października rozpoczął się w Wilnie proces przeciw nieszczęśliwym obrońcom kościoła katolickiego w Krożach. Z aktu oskarżenia i z listów, jakie z Wilna nadeszły, sprawa przedstawia się tak: Kiedy przyszedł rozkaz zamknięcia kościoła w Krożach, katolicy miejscowi bardzo się tem zgryźli, bo dokoła w żadnej wsi kościoła nie ma, a lud jest bardzo bogobojny. Napisali więc prośbę do cara rosyjskiego, aby się zmiłował i nie pozostawiał ich bez Świętych Sakramentów. Ale gubernator wileński, Moskal, Orżewskij, chcąc postawić na swojem, aby katolików zmusić do przyjęcia schyzmy, napisał na prośbie te słowa: „Ostawit bez dwiżenia“, to znaczy: schować prośbę włościan i nie posyłać do Petersburga“. Katolicy o tem nic nie widzieli, ale nie mogąc doczekać się odpowiedzi, posłali drugą prośbę, której gubernator także carowi nie posłał i polecił Najprzewielebniejszemu Biskupowi katolickiemu w Kownie, aby pod własną odpowiedzialnością oddał mu klucze od kościoła w Krożach. Biskup wiedział, czem to grozi, gdyż rząd rosyjski za najmniejszy opór księży, a nawet Biskupów, wysyła na Sybir, jak to uczynił z Czcigodnym Biskupem wileńskim X. Hryniewickim, a przedtem z Arcybiskupem warszawskim X. Felińskim, Biskupem X. Krasińskim i Biskupem X. Rzewuskim, którzy długie lata byli więzieni wśród największych mrozów i niewygód, pozbawieni nawet pociechy odprawiania Mszy świętej. Z ciężkim bólem serca kazał więc proboszczowi krożańskiemu

---

— Co na to powie Marychna, bo jej ojcowie mnie znać nie chcą.

— Jak mogą znać takiego jak ty pijaka i próżniaka.

— Poszlibyście już precz, bo i tak wam nic nie dam.

— Jak nie dasz, to nie dasz, a ja swoje powiem, abyś miał w uszach moje słowa, niegodziwcze.

— No to gadajcie! co mi tam! — zawołał Bartek, śmiejąc się rubasznie.

— Kawałek gruntu po ojcu do roku zmarnowałeś, a do służby wziąść się nie chcesz. Za łatwym chlebem gonisz, ale ja już wiem, skąd ty bierzesz groszaki i wiem, co to będzie, gdy cię żandarm przychwyci na gorącym uczynku.

— Basta! — wrzasnął Bartek — jak będziecie dalej tak gadać, to wam kości porachuję.

— I mówiąc to, trącił staruszkę, że się ku drzwiom zatoczyła.

— Pamiętaj! — wyjęknęła — że jest Bóg nad nami!

— No to sobie idź do Pana Boga, a mnie daj spokój!

Staruszka chciała coś odpowiedzieć, ale widząc, że Bartek za kij ujął, dając poznać, że matki nie uszanuje, zatrzęsła się konwulsyjnie z bólu i z gniewu, a może i z głodu i wyszła z karczmy.

Bartek wyprowadził ją za drzwi wzrokiem pełnym djabelskiej złości, a potem wesołym głosem, jakby nic nie zaszło, zawołał do arendarza:

— Moszku, kwaterka!

Ale zaledwie wymówił te słowa, zbliżył się do niego młody surdutowiec, który siedział dotąd spokojnie na drugim końcu karczmy, i rzekł doń:

— Panie Bartoszu, napijemy się razem!

Bartkowi zdarzyło się to po raz pierwszy w życiu, że go ktoś nazwał panem, wytrzeszczył więc oczy na nieznanego sobie jegomościa, który był młodym człowiekiem i ubrany był dość przyzwoicie, w jasne, miastowe ubranie.

— Jesteś pan dzielnym człowiekiem — mówił on do Bartka, podając mu rękę, co zwiększyło tylko jeszcze jego zakłopotanie. — Napijemy się? zgoda? — dodał silnym głosem.

wynieść z kościoła Przenajświętszy Sakrament i wydać klucze gubernatorowi kowieńskiemu Klingenbergowi. Rozpacz ogarnęła lud wiejski, a szlachta i mieszczanie postanowili działać razem z włościanami, aby nie wydać kościoła schyzmatykom, dopóki od cara nie nadejdzie odpowiedź, bo nie wiedzieli, jak postąpił z ich prośbami gubernator Orżewskij. Zgromadzili się więc wszyscy w kościele i przyjęli księdza proboszcza krożańskiego z wielkim płaczem. Ksiądz ze łzami w oczach przedstawiał zebranym, że muszą uledz przemocy, bo wojsko jest w pogotowiu, ale taki powstał lament, że słów nawet nie można było zrozumieć. Uciszyło się dopiero, gdy nadszedł naczelnik żandarmów Wichman i powiedział, że kościół musi być opieczętowany. Na to zawołał włościanin Jan Michelberg: „Nikogo nie wpuszczę! Przenajświętszego Sakramentu wynieść nie damy, póki nie będzie odpowiedzi cesarza!“ Wszyscy zgromadzeni w kościele, a było do 500 ludzi, chórem to powtórzyli.

Posłano więc po Kozaków, których przyszło trzy sotnie z gubernatorem kowieńskim Klingenbergiem. Nadjechali oni dopiero nazajutrz, a przez całą noc katolicy o głodzie modlili się w kościele, bojąc się wyjść choćby na chwilę. Gdy gubernator przyszedł o godzinie 10 zrana do kościoła, zobaczył tam moc narodu, a w głównej nawie stał człowiek w białej płótniance z wielkim krzyżem w ręku a przed nim dwóch włościan, trzymających przez białe ręczniki portrety cara rosyjskiego i carowej. Przed nimi masa narodu trzymała biały kawał płótna, który stanowił rodzaj zagrody od ściany do ściany przed portretami cara i carowej. Jeden ze stojących włościan śmiało zawołał po żmudzku: „Do kościoła was nie wpuścim i zapieczętować nie pozwolim!“ Drudzy mu wtórowali. Naczelnik żandarmów Wichman zeznał, że żadnej groźby nie słyszał, ale z wyrazu oczu włościan zdawało mu się, że najmniejsza próba przekroczenia zagrody z płótna wywołałaby opór czynny. Gubernator Klingenberg rozgniewany, że go nie słuchają, kazał drzwi główne zamknąć i bić zebranych nahajkami. Większa część włościan wyszła wtedy z kościoła dobrowolnie i ustawiła się na cmentarzu kościelnym, reszta zaś przeważnie kobiety zostały w kościele i te wyrzucano przemocą, bijąc bez litości do krwi nahajkami.

To do reszty rozjątrzyło nieszczęśliwych, a gdy jeden z oficerów żandarmskich powiedział włościanom, że napróżno czekają od cara odpowiedzi, bo car ich próśb nie dostał i nie dostanie, lud wiejski przekonał się, ze gubernator gwałt spełnia i oblegli kościół, aby gubernatora skłonić do wytłómaczenia, co się stało z ich prośbami do tronu.

Kapitan żandarmski Siemionow zeznał, że włościanie chcieli się nawet zgodzić na zamknięcie kościoła, byleby im przyrzekł gubernator, że kościół nie będzie oddany schyzmatykom, dopóki nie nadejdzie od cara odpowiedź.

Ale gubernator wszystko za bunt uważał i kazał Kozakom wyrzucić włościan przemocą z cmentarza. Trzy sotnie Kozaków rzuciły się na bezbronnych i nastąpiła krwawa rzeź. Widok trupów i okropne pastwienie się nad kobietami zmusiły odważniejszych włościan do obrony, ale niepodobna im było walczyć z Kozakami,

---

— Jak pan każą... — bąknął Bartek.

— Ależ ja nie rozkazuję, ale proszę — odezwał się nieznajomy — bo przecież jesteśmy równymi, jesteśmy braćmi.

Bartek uśmiechnął się, skrobiąc po głowie.

— Z przeproszeniem — rzekł — pan jesteś miastowy i jak mi się widzi uczony, a ja po prostu parobczak.

— Wszyscy ludzie są równi! — zawołał nieznajomy, trącając z Bartkiem kwaterką.

Bartek nim wypił, podejrzliwy wzrok rzucił na surdutowca.

— A może pan z policyi?

— Gdybym był z policyi, tobym pana Bartosza aresztował za ryby, ukradzione w dworskim stawie i sprzedane nad ranem w mojej obecności arendarzowi.

Bartek, posłyszawszy to, na drzwi spojrzał, jakby chciał umknąć. Nieznajomy za rękę go ujął.

— Nie zdradzę pana Bartosza — rzekł z tajemniczą miną — bo ja rozumię, że człowiek to robi, co musi.

— Oj musi! — westchnął Bartek.

— A pan Bartosz zdałby się na coś lepszego, kiedy babom nie da się za nos wodzić.

Bartek śmielej trochę spojrzał na nieznajomego.

— Na co się ta przydać może taki jak ja parobczak.

— Już ja panu Bartoszowi wytłómaczę, ale wprzód musi mi pan Bartosz wszystko o sobie powiedzieć.

— A może pan nasłany od księdza proboszcza?

— Panie Bartoszu, słyszałem, jak mówiąc do matki, szydziłeś z Boga, więc wyznaję, że i ja w Boga nie wierzę. Jestem socyalistą, nazywam się Krzykała.

— Kiedy tak, to ja do pana przystaję.

— Napijmy się jeszcze kwaterkę na znak braterstwa.

Mówiąc to, poprowadził Krzykała Bartka do alkierza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

którzy, zabiwszy mnóstwo ludzi, zaczęli knutować kobiety i starców. Scena ta była tak okropną, że nawet ów kapitan żandarmski Siemionow wstawiał się do gubernatora za nieszczęśliwymi. Atoli wściekłość Kozaków była tak wielką, że nawet na Siemionowa rzucili się z nahajkami, gdy chciał zasłonić przed knutami ośmdziesięcioletniego staruszka.

O tych okropnych gwałtach, o zamordowaniu wielu ludzi i zbeszczeszczeniu kobiet nie ma mowy w akcie oskarżenia, gdyż gubernatorowie Klingenberg i Orżewskij chcą zwalić winę na katolików i dlatego wyrobili sobie w Petersburgu pozwolenie, aby rozprawa była tajną. Z Wilna zaś piszą, że oskarżonych męczą i katują, aby zmusić do przyznania się do winy, bo innego dowodu na to nie ma.

Co do nas, powinniśmy się przedewszystkiem modlić za naszymi braćmi, którzy są w tak strasznym ucisku, aby Bóg Wszechmocny pocieszył ich i na duchu pokrzepił, a jeśli to się zgadza z Jego świętą wolą, obronił i z rąk wrogów uwolnił. Bronili oni Wiary św. i Kościoła św., więc jeśli Bóg dopuścił na nich mękę, widać, że niewdzięczność i złość ludzka względem Boga Stworzyciela i Odkupiciela do tego doszła, iż trzeba było krwi męczenników, aby doprowadzić do upamiętania zbłąkane rzesze. Kiedy kapłan przemawia do ludu w naszych kościołach, wielu go nie słucha, a potem jeszcze w karczmie przedrzeźnia słowa Boże i daje ucho bezbożnym doradcom, którzy zasiewają w ich sercach zawiść i nienawiść. Chcąc temu przeszkodzić, a lud do dobrego skłonić, zabronił Kościół włościanom czytać złych książek i niegodziwie pisanych gazetek, ale wielu tego nie słucha i z tego się śmieje, chociaż stoi napisane w Piśmie świętem: „Ktoby Kościoła nie słuchał, niechaj będzie jako poganin i jawnogrzesznik“. Grzeszymy przeto ciągle i bez upamiętania, a więc dobry Zbawiciel, troszcząc się o dusze nasze, przemawia do zatwardziałych serc krwią nieszczęśliwych braci naszych, jakby mówi do nas: „Tych wiernych doświadczyłem ciężko i wiernymi pozostali, a wy, którym dałem łaskę dobrego Monarchy i pełnię łask świętego Kościoła, jakże to dochowujecie mi wiary?“

Módlmy się więc do Boga za naszymi braćmi, ale i grzechy nasze wyznawajmy. Jeden na drugiego niech wpływa i jeden drugiego niech w tem wspiera, abyśmy nie tylko w słowach, ale w czynach okazywali Kościołowi św. wierność i przywiązanie. Brońmyż i my wiary naszej i kościołów naszych od *masonów*, co się nazywają „przyjaciółmi ludu“, aby zdradziecko wydrzeć nam klucze prawdziwej pobożności i bojaźni Bożej. I my przegrodę uczyńmy między nimi a nami, jak to uczynili bracia nasi w Krożach, a wznosząc krzyż, powiedzmy śmiało: „Nikomu wejść dalej nie pozwolimy i świętej Wiary wydrzeć sobie nie damy!“

Na jesień.

Pożółkniałe listki opadają z drzew,
Wiatry na okół je miecą;
Już skonał wdzięczny ptasząt śpiew,
I nago świecą,
Tak bujno przedtem w liść okryte gaje,
Nawet kwiatków w ogródku nie staje.

Zniknął już z niwy bujny zboża łan,
I rola pługiem wzruszona.
Każdy gospodarz dziś sobie pan,
Bo z ziemi łona
Zebrał owoce całoletniej pracy,
Będzie na zimę miał zapas bogaty.

Przyjemne lato wysnuło swą nić,
A z niem ubyło i pracy.
Lecz chociaż teraz jest z czego żyć,
Jeszcze w zajęciu chłopacy.
I gromadka dziewcząt na ogrodzie kopie,
Gosposie przed chatą trą len i konopie.

Ty gospodarzu, też pracy się chwyć,
To gdy nadejdzie zima,
Będziesz spokojny, będzie co jeść, pić,
I biedy nie ma.
A gdy zima w progu, zasiadłszy przy stole,
Czytaj „Dzieje Polski“ w domowników kole.

Wielowieś 30 września 1894 roku.

Ferdynand Kuraś, włościanin.

Sprawy krajowe.

O walnem zgromadzeniu członków Związku Stronnictwa chłopskiego, które się odbyło w Nowym Sączu dnia 9-go października b. r., otrzymujemy od jednego z naszych Czytelników list następujący:

Kochany *Krakusie!*

Umyślnie wybrałem się na wtorek 9 października do Nowego Sącza, aby się przysłuchać, jak tam zgromadzeni włościanie będą radzić nad naszemi potrzebami — a miałem też przy tem do załatwienia i inne interesa w mieście.

Zaczęło się wszystko bardzo ładnie i przykładnie jak Bóg przykazał, ale się tak nie skończyło, bo ludziom dobrej woli i uczciwym stanęły na przeszkodzie złe duchy, jak to wnet opowiem, a tym złym duchom chodziło widocznie o to, aby Związek chłopski rozbić.

Po nabożeństwie w farnym kościele, które odpra-

wił X. kanonik Goralik, zebraliśmy się wszyscy przed budynkiem „Sokoła“, w którym miało się odbywać zgromadzenie. Poseł Potoczek i jakiś inny porządny włościanin rozdawali według spisu członkom Związku podpisany przez prezesa i sekretarza statut jako legitymacyę, za którą do środka wpuszczano, a to widocznie dlatego, aby się tam nie dostali „Siłacze“ *), których się tam dużo zeszło, i nie zrobili jakiej burdy. Uczestników zgromadzenia było przeszło 350. Honorowe miejsca zajęło Duchowieństwo, prezes tutejszej Rady powiatowej i inne poważniejsze osoby. Posiedzenie zagaił poseł Potoczek jako przewodniczący. Opowiedział, w jaki sposób został założony Związek i w jakim celu; co dotąd osiągnął i jeszcze ma do osiągnięcia. Mówił o ciężarach, które nas gniotą i że na ostatniej sesyi sejmowej ulżono nam jednego ciężaru przez zmniejszenie podatków na szkoły ludowe. Oprócz bronienia się przed ciężarami mamy jeszcze przed sobą i inne zadania, mianowicie podniesienie się moralne i materyalne. Moralne podniesienie się polega na tem — mówił dalej poseł — abyśmy się zaznajomili z naszemi prawami, abyśmy się w duchu religijnym i narodowym, polskim kształcili, abyśmy sobie wywalczyli poszanowanie u innych stanów, *gdyż nieraz lekceważą nawet ci, którzy się do nas jako przyjaciele zbliżają i z przyjaźnią nam się oświadczają.* Co do materyalnego naszego położenia — mówił — że dzieje się z każdym rokiem coraz gorzej, że wskutek podziału gruntów gospodarstwa chłopskie maleją i stają się gospodarstwami zagonowemi, że wnet przyjdzie do tego, że nie będzie na czem uchować inwentarza do obrobienia gruntu i do przysposobienia nawozu. Aby temu zapobiedz, należy dążyć do tego, aby gospodarstwa dworskie, które idą na sprzedaż, nie przechodziły w ręce spekulantów, którzy je potem za ogromną lichwę parcelują między chłopów, ale żeby je chłopi sami z pierwszej ręki nabywali. Tego samego zdania jest hr. Stanisław Tarnowski, z którego jakiejś książki odczytał p. Potoczek wypisane bardzo ładnie, ale go sobie w całości nie przypominam; tyle mi tylko zostało w pamięci, że tworzenie takich gospodarstw chłopskich uważa p. Tarnowski za stawianie fortec na obronę polskiej narodowości i zachęca do tego szlachtę, bo i ona przecie z chłopskiego powstała stanu i ta sama płynie w niej krew, co i w nas chłopach. Nie wiem, w jakiej książce wyczytał to p. Potoczek, a nie miałem sposobności spytać się go o to; gdyby mi tę książkę Szanowny *Krakus* przysłał, chętniebym zaraz odesłał pieniądze, jeżeli tylko nie bardzo droga. Potem mówił jeszcze poseł Potoczek, aby gminy osobnej nie tworzyła każda wieś, ale dopiero parę lub kilka wsi żeby tworzyło jedną gminę; dalej żeby do gmin włączono dwory i o wielu jeszcze innych mówił rzeczach, o których nie wiem, czyby z niemi było lepiej, czy gorzej niż jest teraz.

Potem odczytano nam sprawozdanie z ostatniego walnego zgromadzenia; dowiedzieliśmy się, ile wieców urządził Związek, ilu ma członków, już dobrze nie pamiętam ilu, ale zdaje mi się koło 800. Dowiedzieliśmy się też, ile miał dochodów, a ile wydał i na co wydał. Miał dochodu coś kolo 660 zlr., a wydał z tego blizko połowę.

W przemówieniu swojem na rozpoczęcie obrad powiedział p. Potoczek, że później opowie nam dlaczego Związek zerwał z X. Stojałowskim i przestał uważać jego pisma za swój organ, a założył inne pismo pod tytułem *Związek chłopski*. Otóż teraz powstał i powiedział, że X. Stojałowski sam ogłosił swoje pismo organem Związku pierwej, nim z nim zawarto umowę; kiedy mimo tego lekceważenia Zarządu Związku przystano na jego pismo i podano mu warunki umowy do podpisania, nie podpisał ich, a w pisemkach swoich wydrukował tylko połowę umowy, choć powinien był wydrukować całą; bez wiedzy Zarządu zwołał do Krakowa wiec, a ogłosił, że go zwołuje w jego imieniu; a co najważniejsze pisał w swoich gazetkach rzeczy, które mogły byly wywołać podejrzenie, że się Związek w sprawy Duchowieństwa miesza i inne rzeczy, które w organie Związku Stronnictwa chłopskiego być nie powinny i wskutek tego *Wieniec* i *Pszczółka* nigdy właściwie organem Stronnictwa chłopskiego nie były. Upominał się Zarząd Związku o swoje prawa, ale tych upomnień X. Stojałowski nie słuchał, owszem od początku do końca Zarząd lekceważył.

Na to odpowiadał potem X. Stojałowski w sposób kręty i podstępny, że tylko głupiego mógł zbałamucić, ale chłopi nie głupi i zbalamucić się nie dali. O tych wykrętach X. Stojałowskiego nie piszę, bo nie warto, chyba gdyby sobie *Krakus* życzył, to mogę. — X. Stojałowski gadał bez końca i miary i byłby jeszcze dłużej gadał, gdyby mu był komisarz głosu nie odebrał; szkoda, że nie uczynił tego wcześniej, bo bylibyśmy mieli czas na pomówienie o pożyteczniejszych rzeczach, na które brakło czasu, bo jaki taki, nie chcąc słuchać próżnego gadania, wychodził z sali. Potem mówiło jeszcze paru gospodarzy o wyborach, o legalizacyach, o reformie wyborczej, ale już ich nie miał kto słuchać, bo mowa X. Stojałowskiego większą część zgromadzonych wystraszyła z sali.

Uwaga „Krakusa“. Książka hr. Tarnowskiego, o której w liście mowa, ma tytuł: *Z doświadczeń i rozmyślań* i kosztuje 50 ct.; ktoby ją pragnął mieć, chętnie mu ją poślemy. Dochód z tej książki przeznaczony na odnowienie Katedry na Wawelu.

Agitacye socyalistyczne. W całej Monarchii, a więc także w naszym kraju zaczęli socyaliści agitować za

*) „Siłaczami“ nazywają członków socyalistycznego stowarzyszenia pod nazwą „Siła“.

powszechnem głosowaniem, a ponieważ wiedzą dobrze, że lud po wsiach przywiązanym jest do Wiary świętej i nie ma zaufania do antychrystów, więc przyoblekli się w skórki jagnięcia i udają, że nie chcą już występować przeciw Kościołowi katolickiemu. Łatwo zrozumieć, że w tem postępują nieszczerze i obłudnie, gdyż taki naprzykład *Przyjaciel ludu*, a jak my wiemy, „Nieprzyjaciel", w każdym prawie numerze napada na Duchowieństwo i przekręca rozmaite słowa Pisma świętego, aby łatwowiernych oszukać.

Socyaliści tłómaczą przytem włościanom, że powszechne głosowanie wyjdzie na ich korzyść i że to jest sposób do osiągnięcia dobrobytu. Któżby nie chciał, aby było lepiej! — Ale że nawet Chrystusa Pana kusił zły duch na puszczy i przyrzekał Mu wszystkie skarby świata, byle się wyparł sprawy Ojca Niebieskiego, więc tem większą trzeba nam mieć baczność na wszystkie takie podszepty. Przedewszystkiem co to znaczy głosowanie powszechne: otóż jest to prawo, że nie tylko gospodarze gruntowi, ale wszyscy bezdomni, każdy, co ma lat 24, ma mieć prawo głosowania przy wyborach. Nie potrzeba długo tłómaczyć, że kto nic nie ma, kto swą ojcowiznę stracił, kto pracować nie chce, temu wszystko jedno, jak będzie z wyborami, a że takich jest więcej jak gospodarzy gruntowych, przeto w ten sposób gospodarze gruntowi, ludzie pracy, którzy szanują świętą ziemię i ciężko opłacony dobytek, straciliby wszelki wpływ na wybory. Tego właśnie chcą socyaliści, gdyż tylko w ten sposób mogą wejść do Rady państwa. Dlatego to mówią teraz, że nie są przeciw Kościołowi, aby łatwiej dojść do władzy. Do tego nie można jednak dopuścić, gdyż byłoby to wielką krzywdą dla wszystkich gospodarzy gruntowych i wielkiem nieszczęściem dla naszej Wiary świętej, dla Kościoła i dla całego narodu. Z tych przyczyn pasłowie włościanie, jak Potoczkowie sprzeciwili się głosowaniu powszechnemu, utrzymując, że zupełnie wystarczy, jeśli nowa ustawa wyborcza zaprowadzi wybory bezpośrednie i rozszerzy nieco prawo wyborcze.

Tymczasem X. Stojałowski połączył się ze socyalistami i *Przyjacielem ludu* i pisze za powszechnem głosowaniem. Półtora roku temu mówił X. Stojałowski, że socyaliści są największymi wrogami wiary i kraju, teraz trzyma z nimi razem. Niejeden zapyta: dlaczego? Rzecz bardzo prosta. X. Stojałowski przeprosił wprawdzie Najprzewielebniejszych Biskupów, których tak długo obrażał w swoich gazetkach, ale czy uczynił to szczerze, kiedy trzyma dalej z socyalistami i jest za powszechnem głosowaniem? Jakżeż jednak lud polski ma go słuchać, skoro to samo, co niedawno sam nazywał czarnem, teraz nazywa białem? Nie może przecież służyć ludowi, kto się układa z jego nieprzyjaciółmi. X. Stojałowski może myśli, że się potem oderwie od socyalistów, ale w jaki sposób będzie mógł zrobić cokolwiek dla dobra ludu, jeśli go raz wyda socyalistom. To przecież jasne, że nie można służyć Bogu i Belzebubowi i że X. Stojałowskiemu nie można przebaczyć, iż połączył się ze socyalistami. Chrystus Pan odrzucił pokusy złego ducha, bo pocóż Mu było panowania nad ziemią z rąk djabelskich, skoro z rąk Ojca Przedwiecznego miał otrzymać koronę odkupienia i zbawienia świata. I X. Stojałowski, jako sługa Chrystusa, powinien był odrzucić pokusy socyalistów, a jeśli dał się uwieść swojej własnej dumie, to go lud polski powinien odepchnąć od siebie, bo jeśli mamy wybierać między X. Stojałowskim a Ukrzyżowanym Zbawicielem, to chyba nie ma w naszem sumieniu wątpliwości, że nasze miejsce u stóp świętego Krzyża.

Wielu włościan, nawet po zasądzeniu X. Stojałowskiego, po jego napaściach na Biskupów, prenumerowało jego gazetki, ale teraz wszyscy mogą się przekonać, do czego on zmierza i powinni uznać, iż nie daremnie przestrzegali Biskupi przed X. Stojałowskim który, odkąd trzyma ze socyalistami, nie może się nazywać opiekunem i obrońcą polskiego ludu.

Towarzystwo wzajemnej pomocy organistów. Towarzystwo takie zawiązało się obecnie w Tarnowie. Członkiem może być każdy, kto zapłaci wpisowe 1 złr i zobowiąże się płacić roczną wkładkę w takiej samej kwocie. Nasi organiści, kościelni i cała służba kościelna pozbawiona była dotąd wszelkiej pomocy na wypadek choroby i nieszczęścia, dlatego też kto może, powinien do Towarzystwa przystąpić, gdyż potrzebujemy dobrych organistów.

Towarzystwo rolnicze krakowskie postanowiło obchodzić uroczyście jubileusz 50-letni swego istnienia. Towarzystwo to jest niejako główną radą w sprawach rolniczych Galicyi zachodniej. Prezesem Towarzystwa jest teraz hr. Franciszek Mycielski. Przed nim byli prezesami Marszałek krajowy ś. p. Jan hr. Tarnowski i ś. p. Artur hr. Potocki. Imię tego ostatniego zapisanem być powinno głęboko w sercach włościan, bo on to właśnie z własnych pieniędzy ofiarował 200.000 złr. dla poprawy finansów banku włościańskiego, aby kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw włościańskich uratować od przymusowej licytacyi. Towarzystwo rolnicze krakowskie, pragnąc rozszerzyć zakres swego działania, stara się to, aby powiatowe Kółka rolnicze składały mu sprawozdania ze swych czynności, aby Towarzystwo wiedziało, jakie są potrzeby rolników w poszczególnych okręgach i mogło w czas obmyśleć zaradcze środki. Na ostatniem posiedzeniu uchwalił wydział Towarzystwa prosić Ministerstwo skarbu o większe i oględniejsze uwzględnienie ustawy co do klęsk drugorzędnych, do których należą szkody, wyrządzone przez niezmiarkę, a także o wzywanie rzeczoznawców do komisyj szacujących szkody. W sprawie zarazy płucnej u bydła w pewiecie nowotarskim delegował wydział p. Lip-

pomanna, aby przekonał się o rozmiarach szkody, a zarazem postanowił prosić Ministerstwo o subwencyę w celu dopomożenia poszkodowanym.

W okręgu wyborczym tarnobrzeskim z mniejszych posiadłości ma się odbyć wybór posła na Sejm krajowy w miejsce ś. p. Jana Tarnowskiego, byłego Marszałka krajowego, cesarskiego tajnego radcy. Z tego powodu odbył się sejmik relacyjny w Tarnobrzegu pod przewodnictwem X. Sobczyńskiego, prałata i proboszcza z Miechocina. Większość postanowiła głosować za kandydaturą Zdzisława hr. Tarnowskiego, wzorowego gospodarza i syna ś. p. Marszałka hr. Jana Tarnowskiego, nie tylko przez pamięć na zasługi ojca, ale ze względu na jego osobiste przymioty, że zna i ocenia potrzeby włościan i pragnie dla ich dobra w Sejmie pracować.

Żywienie bydła w zimie.

Najgłówniejszemi rodzajami zimowej paszy, pisze *Gospodarz wiejski*, są następujące:

Siano między rodzajami zimowej paszy pierwsze trzyma miejsce, pomimo że nie zawsze najkorzystniej jest żywić samem sianem, kiedy mniej lub więcej korzystnie zastąpić je można innemi rodzajami karmy. W tym to celu w najlepszych gospodarstwach uprawiają na pokarm rośliny warzywne albo okopowe, aby przymieszaniem ich lub dawaniem na przemian uczynić bydłu słomę smaczniejszą, przez co także oszczędzi się siana. Siano co do swej pożywności bywa bardzo różne; dobre siano tyle ma pożywnej wartości co dwie części kwaśnego, ostrego lub zepsutego siana. Kwaśne lub zepsute siano uchodzi tylko dla jałowizny. Spleśniałe, przytęchłe, zamulone siano każdemu bydłu jest szkodliwe, łatwo bowiem sprawiają poronienie, choroby płucowe i zaraźliwe. Chcąc te paszę uczynić na karm użyteczną, trzeba ją wprzód młóceniem, rznięciem na sieczkę, parzeniem gorącą wodą, przydaniem soli należycie przyrządzić. Lepiej jest taką paszę wraz z ziarnem przeznaczyć dla bydła tuczącego się. Byłoby dobrze zamuloną paszę przygotowywać zagrzaniem samej przez się, skropiwszy ją wprzódy wodą, przez to bowiem szlam, z przyczyny przydanej wody do paszy przylgnąwszy, razem z nią wszystek dostaje się do żołądka, a bynajmniej nie rozprasza się w postaci kurzu, a zatem szkodliwie na kanał oddechowy i płuca działać nie może. Że zamulone siano szkodliwie działa na płuca, pokazuje się to stąd, że pożywające je zwierzęta zaraz kaszlać zaczynają. — Potraw dobrze, pogodnie sprzątniony, wyrównyna w dobroci sianu z tej samej łąki. To może mieć miejsce tylko w klimatach cieplejszych, w surowszym potraw zawsze od siana jest pośledniejszy. Potraw pospolicie spasa się owcami. Na jednę miernej wielkości krowę rachuje się dziennie 22 do 24 funtów siana lub potrawu.

Sucha koniczyna. Pod tem imieniem rozumie się siano czerwonej koniczyny, lucerny i esparcety. Gdy te rośliny przed zupełnem okwitnieniem zostaną skoszone, gdy podczas suszenia nie wiele się z nich liści okruszy, gdy pogodnie, starannie zostaną sprzątnione, wtedy mają pierwszeństwo przed zwyczajnem sianem łąkowem.

Siano koniczyny szczególniej przechowywać należy w suchem miejscu w szopie.

Pasza mięszana albo *wyczana.* Jest to wyborny czy to suchy, czy zielony karm i co do wartości równać go można z sianem łąkowem, byle w przyzwoitym czasie został sprzątniony.

Słoma jako pasza co do swej pożywności bywa bardzo różna. Aby słoma dobra była na karm, nie powinna być przejrzałą, nie powinna być nadwyrężoną od deszczu, rosy miodowej, rdzy i wreszcie dobrze ma być zachowana. Słoma zbóż jarych na paszę większą ma wartość od słomy ozimej. Słoma owsiana czyli owsianka lepszą jest na paszę, niż słoma jęczmienna, orkiszowa, pszenna i żytnia. Lepszą zaś od wszystkich wymienionych gatunków stanowią pasze grochowiny, tudziaż soczewiczanka i wyczanka. Słoma targana ma większą na karm wartość od słomy prostej. Dobre zgoniny, plewy, wygrabki równają się wartością sianu łąkowemu. Gdzie się uprawia rzepak i rzepnik, tam strączki ich, pomięszane z karmem roślin warzywnych, bydło dość chętnie zjada. W braku paszy korzonkowej odwilżyć je trzeba wodą słoną lub dawać z wywarem kartoflanym. Dwa funty tych strączków szacować można tyle, co jeden funt siana.

Rośliny warzywne czyli *okopowe.* Za pomocą tego rodzaju karmy mniej pożywne gatunki paszy, jako to: słomę, strączki rzepakowe, uczynić można smaczniejszemi, a przymieszaniem korzonków do tych gatunków paszy uczynić wyżywienie tańszem i tym sposobem od dojnych krów pozyskać więcej mleka. Pomiędzy gatunkami tego rodzaju karmu szczególniej zdrowe są buraki i wiele przyczyniają mleka, a w tuczącem się bydle mięsa. Kartofle, użyte na karm, równie gotowane jak surowe, wpływają na większy wydatek mleka. Ale dając je w surowym stanie bydłu, potrzebować trzeba ostrożnie, przyzwyczajać do nich bydło powoli i nie dawać ich więcej nad trzecią część ogółu porcyj paszy. W zbytniej ilości dawane kartofle na karm bydłu osłabiają żołądek, sprawiają biegunkę, a krowom częstokroć poronienie; również częsty popęd do latowania krów bywa przyczyną zbytecznego dawania im kartofli. Cielnym krowom dawać można lubo w małej ilości kartofle lub buraki tak, iżby im to nie zaszkodziło. Gotowane we wodzie lub na parze ugotowane kartofle mniej są szkodliwe. Kto ma na karm dla bydła i bu-

raki i kartofle, dobrze uczyni, gdy nie osobno oboje, ale razem zmieszane dawać będzie. Bardzo dobrym i wiele przyczyniającym mleka pokarmem jest brukiew. Rzepa mniej jest pożywna niż buraki lub kartofle; spaść ją trzeba zawczasu, bo długo przechowywana traci na swej pożywnej wartości. Bulwa na karm prawie taką ma wartość jak kartofle. Szczególniej zaleca się ona tem, że przez zimę bez ucierpienia od mrozów zachować się może.

Wszelkiego rodzaju warzywa przed daniem ich na karm z ziemi dobrze oczyszczone być powinny. Nadgniłe wcale nie są przydatne na karm.

Odpady z browarów i gorzelni stanowią dobry pokarm; wpływają na wydatek mleka i utuczenie, gdyż suchą i mniej smaczną paszę bydło po nich z większym apetytem zajada. Wszakże wywar gorzelany, dawany bydłu do zbytku, może mu zaszkodzić, mniej jednakże bydłu tuczącemu się szkodzi. Odpadki te wypada mięszać z sieczką i dopiero je pasać. Przy tym sposobie żywienia szczególniej lubi bydło, kiedy na ostatnie, dzienne porcye karmu daje mu się suchą paszę i to jeszcze nie rzniętą na sieczkę. Szczątki z fabryk krochmalnych dobre są jedynie dla tuczącego się bydła

Makuchy rzepakowe i lniane wybornym być mogą przydatkiem do karmu dla wszelakiego bydła. Do pokarmów płynnych dodają się miałko pokruszone, albo też moczą się w wodzie i dają z nią jako napój. Rachuje się zwykle po jednym funcie makuch dziennie na jednę krowę. Wszakże makuchy w małych tylko ilościach powinny być dawane, bo inaczej zaszkodziłyby.

(Dok. nast.)

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. Radzie państwa, która się zbierze 16 b. m. przedłożony będzie projekt budżetu na rok 1895 to jest wykaz dochodów i wydatków, jakie państwo musi ponosić. Równocześnie przedłoży rząd Radzie państwa projekt nowego kodeksu karnego, gdyż dotychczasowa ustawa karna jest jeszcze z r. 1852 i nie odpowiada dzisiejszym stosunkom. Dobrze wiedzieć, że stała komisya Rady państwa opracowuje także projekt nowej procedury cywilnej to jest nowego postępowania w sporach cywilnych. Dzisiejszy minister oświaty JE. Dr Madeyski, jeszcze jak był zwyczajnym posłem, wykazał mianowicie w Radzie państwa, że trzeba, aby w sporach cywilnych sądy prowadziły rozprawy ustne tak jak w sprawach karnych, a to dlatego, że sędzia słysząc, co strony mówią, może łatwiej zrozumieć sprawę i prędzej wydać wyrok. Jak tylko przyjdzie do skutku taka ustna procedura, to ustanie pieniactwo, a pokątni pisarze nie będą mogli okłamywać włościan, którzy dzisiaj na słowo im wierzą i pieniądze tracą, zamiast udać się do adwokata, jeżeli zmusza ich konieczność do wytoczenia procesu. Te nowe ustawy będą więc dla włościan bardzo dobre i dlatego włościanie powinni napierać na posłów, aby się takiemi sprawami zajmowali, bo przez to mogą się włościanom na prawdę przysłużyć.

Rząd austryacki i rząd węgierski naradzają się nad tem, aby zaprowadzić monopol spirytusowy, to znaczy, że tylko rząd będzie miał prawo sprzedaży wódki i innych wyrobów spirytusowych, tak samo, jak tylko sam rząd cesarski ma prawo sprzedaży tytoniu i soli. Będzie to o tyle lepiej, że źli arendarze nie będą mogli fałszować wódki i oszukiwać włościan i że pijaństwo będzie jeszcze ostrzej tępione, a to także wyjdzie włościanom na pożytek. Wreszcie z takiego monopolu państwo będzie mieć znaczny dochód i dlatego będzie mogło zniżyć bardzo uciążliwy podatek gruntowy, o co się posłowie polscy w Radzie państwa bardzo gorliwie starają.

Węgierski rząd chce znieść loteryę liczbową i przedłożył już odpowiedni projekt do ustawy Izbie poselskiej. Jest to rzecz bardzo sprawiedliwa, bo w loteryę liczbową grają ludzie biedni, którzy nie wiedzą, że na takiej loteryi rzadko kiedy można wygrać, a więc kto często stawia, może tylko wiele stracić. W Austryi także ma być zniesiona loterya liczbowa, ale nie teraz, bo z tej loteryi ma rząd rocznie siedm milionów dochodu, a trudno tak zaraz skądinąd wziąść te siedm milionów.

Na Węgrzech obchodzono uroczyście jubileusz dwóchsetletni góry Kalwaryjskiej w Preszburgu. Było to dowodem, że katolicy na Węgrzech nie tracą ducha, pomimo iż walczą przeciw nim zawzięcie żydzi i wolnomularze czyli *masoni*. Kalwaryę preszburską założyło pobożne bractwo pod kierunkiem OO. Jezuitów na pamiątkę oswobodzenia Wiednia przez polskiego króla Jana Sobieskiego od przemocy tureckiej. Na uroczystość jubileuszową zgromadziły się tysiące wiernych katolików, aby błagać Boga o pomoc i opiekę przed socyalistami, tym nieprzyjacielem stokroć od Turków niebezpieczniejszym.

Ze Szląska piszą, że posady w szkołach otrzymują tam przeważnie protestanci. Krajowym inspektorem szkół mianowano właśnie protestanta, protestantem jest dyrektor gimnazyum w Bielsku, protestantem dyrektor szkoły realnej w Opawie. Katolicy zwracają na to uwagę, że jest ich na Szląsku 510.773, a protestantów tylko 84.724, a więc krzywda bardzo widoczna.

Włochy. Ojciec św. Leon XIII stara się ciągle o to, aby doprowadzić do unii czyli do połączenia Kościoła rzymskiego z wschodnim. Poprzedni Papież, w Bogu spoczywający Pius IX chciał dokonać tego dzieła przy pomocy Rusinów, ale ci nie zrozumieli, do jak wielkiej sprawy powoływało ich ojcowskie serce Papieża. Rusini, przejąwszy się tem świętem posłanni-

ctwem, mogli najwznioślejszą rolę otrzymać w dziejach współczesnych chrześcijańskiego świata, ale na nieszczęście odłamy Rusinów marzą o połączeniu z Rosyą i chociaż nie odstępują jawnie świętej Wiary katolickiej, wchodzą ciągle w konszakty z schyzmatykami. Papież Leon XIII nie zaniechał jednak myśli swego poprzednika i przed kilku dniami wzywał do siebie patryarchę armeńskich Unitów, X. Azariana, aby się z nim naradzić w tej sprawie. Patryarcha ten ma stałą rezydencyę w Konstantynopolu, zna bardzo dobrze cały wschód i cieszy się wielkiem poważaniem sultana tureckiego, który posyłał nawet przez niego podarunek dla Papieża na uroczystość jubileuszu biskupiego Ojca świętego.

Niemcy. Na konferencyi cesarza niemieckiego z kanclerzem Kapriwim ułożono, że rząd wniesie do parlamentu projekt ustawy o przymusowych cechach rękodzielniczych, aby uczciwej i sumiennej pracy ułatwić walkę z partactwem i tandetą. U nas już istnieje taka ustawa, a ma być przez naszą Radę państwa ulepszoną, gdyż okazało się koniecznem jaśniej określić, kto może do cechu należeć i jakie ma stąd obowiązki. Tak w Niemczech jak i w naszej monarchii ma być również przez ustawę dokładniej określone, na jakich warunkach ma się odbywać praktyka terminatorów, których zdrowie i siły niesumienni majstrowie wyzyskują.

We Wrocławiu wychodzi gazeta socyalistyczna pod tytułem *Straż nad ludem*, ale zamiast bronić ludu napada ciągle na Duchowieństwo katolickie, a nawet na samego księcia Kardynała wrocławskiego, który nie mógł patrzeć obojętnie na takie urąganie sługom Bożym i zażądał ukarania redaktorów tej gazety. Z tego się okazuje, że socyaliści, a jak my ich nazywamy, *masońscy usłużnicy* wszędzie do jednego dążą, aby poniżyć Kościół święty i lud obałamucić. Atoli wszędzie już się na nich poznano i nie będą mogli bezkarnie wody mącić.

Rosya. Stan zdrowia cara rosyjskiego jest bardzo groźny. Lekarz rosyjski Zacharin orzekł, że car nie przeżyje kilku miesięcy. Zawezwano więc z Berlina sławnego lekarza Leydena, który powiedział, że choroba jest ciężka, ale że car może wyzdrowieć, jeżeli przebędzie dłuższy czas w ciepłym klimacie i wstrzyma się od pracy. Car pojechał więc ze Spały w Królestwie Polskiem do Krymu, a ponieważ w Krymie pogoda jest obecnie zmienna, przeto wysyła go profesor Leyden do Korfu, gdzie przez dłuższy czas ma zamieszkać. Ponieważ do Korfu trzeba jechać przez morze parostatkiem koło Konstantynopola, przeto sułtan turecki chciał sam powitać chorego cara, ale na to się car nie zgodził. Ponieważ car rosyjski, będąc tak ciężko chorym, nie może zajmować się sprawami państwa, przeto ma być ustanowiona rejencya, to znaczy, że w imieniu cara rządzić będzie carewicz następca tronu który będzie miał do pomocy radę, złożoną z brata carskiego Włodzimierza Aleksandrowicza i wielkiego księcia Michała Mikołajewicza. Mówią, że carewicz rosyjski ma być dla Polaków bardzo życzliwym, ale z tego nie można wnosić, aby Polacy stąd korzyść odnieśli, bo poprzedni następcy tronu rosyjscy mówili także, że są nam życzliwymi, a jak zostali carami zmuszali do schyzmy i gnębili nas w sposób niemiłosierny.

NOWINY.

— **Zwłoki ś. p. Zdzisława hr. Tyszkiewicza**, który niedawno temu zmarł w Wiedniu, przywieziono dnia 3 b. m. w nocy z dworca stacyi Rzeszów przez Kolbuszowę do Weryni, gdzie je umieszczono w kaplicy. Oficyaliści zmarłego, służba dworska, straż ogniowa, inteligencya miejscowa i mnóstwo ludu już od wieczora zebrane w Widełce, graniczącej majętności zmarłego oczekiwało przybycia zwłok. Żałobny pochód powitał krótkiemi słowy Antoni Górecki, leśniczy; słowom tym z serca płynącym, towarzyszył płacz ludu, odczuwającego silnie stratę swego pana i opiekuna. Następnie ruszył pochód przy pochodniach i lampach dalej; ulice w Kolbuszowy oświetlono i ubrano żałobnemi flagami. Prawdziwie wspaniały i imponujący widok — pisze *Kuryer Rzeszowski* — przedstawiał ten żałobny pochód wśród ciszy nocnej, przerywany szczerem łkaniem ludu wiejskiego. Prawie nad ranem dotarł orszak do Weryni gdzie przy ustawionych zwłokach rozpoczęło miejscowe i okoliczne Duchowieństwo odprawiać Msze św. Przez cały dzień ciągnął lud tłumami do Weryni, cisnąc się do trumny, by pożegnać nieodżałowanego dziedzica, ojca i dobrodzieja swojego. Pochowanie zwłok odbyło się dnia następnego, t. j. 4 b. m. Wyniesione z kaplicy zwłoki pożegnał krótką a rzewną przemową X. Królikowski z Dzikowca; poczem X. prałat Ruczka w asystencyi licznego Duchowieństwa poprowadził kondukt do kościoła parafialnego w Kolbuszowy, gdzie się mieszczą grobowce rodziny Tyszkiewiczów. Po odprawieniu Mszy żałobnych i egzekwij, w czasie których przemówił X. Ratowski z Czarnej, wyniesiono zwłoki na cmentarz gdzie zabrał głos p. Józef Lityński, notaryusz i członek Rady powiatowej. Wykazując w treściwej przemowie zasługi zmarłego, jego działalność, jako prezesa Rady powiatowej, pożegnał go imieniem całego osieroconego powiatu. W końcu pobłogosławione zwłoki złożono w grobach familijnych. Na trumnie było złożonych kilkadziesiąt wieńców. Bawiący w Kolbuszowy fotograf z Tarnowa, p. Białoruski, zrobił kilka zdjęć pochodu pogrzebowego.

— **Modlniczka.** Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Piękna uroczystość odbyła się w naszej gminie Modlniczce, w powiecie krakowskim. W niedzielę dnia 30 września b. r. otwarto bowiem i poświęcono uroczyście w tym dniu dom nowy, który gmina wystawiła na potrzeby gminne, osobliwie na Czytelnię ludową i sklepik chrześcijański. Lud tutejszy chętny jest do czytania i pragnął posiadać jaką bibliotekę, z którejby mógł korzystać i czego

się nauczyć pożytecznego. To też dziś bardzo jest wdzięczny, że czcigodny X. kanonik proboszcz modlnicki i Wny p. Juliusz Lagrz z dworu tutejszego na tę uroczystość przybyli. Poświęcenie rozpoczęło się w następujący sposób: W niedzielę po nieszporach rozpoczął czcigodny kapłan słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, poczem odśpiewał lud pieśń do Ducha świętego i dopiero nastąpiło poświęcenie tego miejsca, gdzie dom stoi, potem poświęcenie domu i obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Następnie czcigodny X. kanonik przedstawił zgromadzonym działalność dotychczasową gminy Modlniczki, która tak chętną jest szerzeniu prawdziwej i zdrowej oświaty, zakładając Kółko rolnicze i Czytelnię ludową za staraniem czcigodnego X. kanonika i proboszcza modlnickiego. Następnie Rada gminna i członkowie Kółka rolniczego zaczęli obmyślać, ażeby można wystawić dom na pomieszczenie Czytelni ludowej a także i na sklepik Kółka rolniczego. Powolnym czasem wszystko się spełniło: wystawiono domek dosyć duży, wystarczający na wszystko. Także i Wny p. Lagrz przyłożył się chętnie, bo pomagał zwozić materyał i pokrył dom swoim materyałem. W końcu czcigodny kapłan wyjaśnił korzyści z czytania i określił porządek postępowania, ażeby przenieść Czytelnię z kancelaryi gminnej na miejsce przeznaczone i tam się zgromadzać dłuższemi wieczorami. Podziękował nareszcie tym wszystkim, którzy się o to wszystko z największą troskliwością starali. Ponieważ nie mamy żadnego innego sposobu, aby wyrazić czcigodnemu X. kanonikowi i proboszczowi naszemu wdzięczność jak najserdeczniejszą, piszemy choć tych kilka słów. Ws ystko, coś nam czcigodny nasz Pasterzu uczynił dla rozwoju naszej gminy i moralności jej, dla polepszenia i utrwalenia naszego dobrobytu, za wszystkie usługi, jakie poniosłeś dla nas, zachowamy Ci nieograniczoną wdzięczność, jak najserdeczniejsze przywiązanie, miłość i posłuszeństwo. Aby Bóg raczył wspierać chęci dobrych ludzi i błogosławił wszystkich, mających na celu dobro nasze i zdrową oświatę ludu. Upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie tych kilku moich słów w *Krakusie*. W imienieniu gminy Modlniczki

Kazimierz Wojdyłła.

— **W procesie krożańskim** ogłoszony już został wyrok. Oskarżonych skazano na kary od lat dziesięciu ciężkich robót przymusowych czyli tak zwanej katorgi czterech miesięcy więzienia. Kilku skazano na zwyczajny areszt, a niektórych uwolniono. Kara ta jest nieludzką, ponieważ oskarżeni byli już knutami bici i odsiedzieli cały rok w śledztwie, a nie zawinili nic innego, jak że bronili świętego katolickiego Kościoła. Sędziowie czuli to sami, że wyrok jest niesprawiedliwy i dlatego chcieli to naprawić w ten sposób, iż postanowili przedłożyć carowi prośbę, aby karę osób, skazanych na 10 lat katorgi, zniżył w drodze łaski na jeden rok więzienia, a innym karę darował.

W śledztwie obchodzono się tak okropnie z oskarżonymi, że kilku śmiertelnie zachorowało, a wielu okaleczało od bicia pałaszami i knutowania. Niechże teraz moskalofile t. j. przyjaciele schyzmy i caratu, którzy bałamucą lud rusiński w Galicyi zastanowią się, do jakiego to raju zapraszają niedoświadczonych włościan. Oni mówią, że u nas jest źle, a w Rosyi dobrze, ale u nas Cesarz każdego nawet najbiedniejszego wysłucha, a nikt za Wiarę świętą nie potrzebuje cierpieć i przechodzić takich katuszy.

W procesie tym słuchano mnóstwo świadków którzy potwierdzili wszystkie te nadużycia, wołające do nieba o pomstę. I tak rotmistrz żandarmeryi Siemionow i pułkownik Żołkiewicz zeznali, że lud nie strzelał i że u żadnego z włościan nie znaleziono broni, nawet wtedy, gdy ich rozbierano do naga, aby gołe ciała knutować. Bito nawet tych, których schwytano w drodze do kościoła. Nie oszczędzano ani kobiet, ani dzieci. Lekarz trzymał knutowanych za puls, gdyż gubernator Klingenberg kazał wszystkich bić do zupełnego upadku sił. Wielu z tego pomarło. Kilku od kul trupem padło. Ciała ich pochowano w największej tajemnicy, a żony ich i dzieci bito dlatego, aby o zabiciu ojców rodzin nie mówili.

X. proboszcz Renacki zeznał, że Kozacy sprofanowali kościół, to jest że przelewali krew bezbronnych, modlących się w kościele ludzi. Świadkowie włościanie zeznali, ze pałek nikt z ludu nie miał, a przed nahajkami zasłaniali się nieszczęśliwi różańcami, koronkami i książkami do nabożeństwa. Jeden z księży zeznał, że Klingenberg kazał w nocy wywlekać nawet chorych z łóżek, aby dalej knutować. Żandarmi cięli szablami po głowach kogo natrafili.

Jeden z oskarżonych dostał w czasie rozprawy wybuchu krwi. Polano go wodą i posadzono na miejscu. Obrońcy ledwo zdołali wyjednać, że go odesłano do domu. Pewna dziewczyna kilkunastoletnia, którą najniewinniej aresztowano kilka razy zemdlała na sali. Wszyscy oskarżeni tak wyglądali, jakby z grobu wyszli. W dodatku zasądzono sprawiedliwych. Tak postępuje ojcowski rząd rosyjski!

— **Romans carewicza.** Dzienniki wiedeńskie podają za *Münch. N. Nachrichten* następującą historyjkę: Carewicz Mikołaj oddawna już utrzymuje stosunek miłosny z jedną piękną żydówką. O stosunku tym rodzice nic nie wiedzieli, dopóki car stanowczo nie rozkazał swemu synowi się ożenić. Wówczas carewicz Mikołaj, ulubieniec matki, wyznał jej całą prawdę. Carowa była przerażoną, gdy jednak carewicz oświadczył jej, że pod żadnym warunkiem nie usłucha rozkazu ojca i że raczej zrzeknie się tronu, aniżeli wyrzeknie się swej żydówki, uważała za swój obowiązek powiedzieć wszystko carowi. Car, boleśnie dotknięty tem, surowiej powtórzył swój rozkaz synowi i carewicz Mikołaj pojechał do Koburga na uroczystość zaręczyn. Obecne więc zwlekania carewicza z małżeństwem są bardzo zrozumiałe, tem bardziej, że niebezpieczna choroba ojca rodzi w nim nadzieję możliwości własnowolnego zerwania zaręczyn z księżniczką Alicyą, a poślubienia żydówki.

— **Ucisk Kościoła katolickiego na Litwie.** Z Wilna donoszą, iż gubernator Orżewski skazał X. Adolfa Moczulskiego, proboszcza w Parafianowie na Litwie w powiecie nadwilejskim, na zamknięcie w klasztorze Franciszkańskim w Grodnie przez 6 miesięcy „za wrogie zachowanie się względem prawosławia“. Wrogie to zachowanie się polegało na tem, że X. Moczulski, jako kapłan katolicki usiłował odwieść swego parafianina, wieśniaka, rzymsko katolickiego wyznania, od żenienia się z prawosławną.

— **W wieku** lat 102 umarła w Różdzieniu na Górnym Szląsku staruszka, wdowa Elżbieta Parcyk. Zmarła zachowała aż do ostatniej 3-miesięcznej choroby zupełną czerstwość umysłu. Siostra jej liczy obecnie 92 lat i również czerstwego zażywa zdrowia.

— **Wysyłka aresztantów na Sybir.** Gazety petersburskie donoszą, że podczas żeglugi w bieżącym roku wysłano na Sybir około siedm tysięcy ludzi wszystkich kategoryj, w ich liczbie osób z klas wyższych sto czterdzieści cztery, wysłanych porządkiem administracyjnym dwadzieścia, wysłanych na osiedlenie cztery tysiące siedmset sześć, zwróconych na Sybir bradjag czterysta sześćdziesiąt dwa, do robót katorżnych siedm set dwadzieścia jeden i innych aresztantów obojga płci różnego wieku tysiąc sześćset trzydzieści dziewięć.

— **Pociąg błyskawiczny** z Moskwy przez Warszawę i Berlin do Paryża zacznie kursować jednocześnie z wprowadzeniem zimowego rozkładu jazdy. Podróż wyżej wymienionym pociągiem jest o 24 godziny krótszą, a pociągi te będą wypuszczane tylko dwa razy tygodniowo, składając się wyłącznie z wagonów I klasy i sypialnych, oraz z bufetu i kuchni. Przesiadanie się w drodze z Paryża aż do samej Warszawy nie będzie potrzebne, gdyż nastąpi dopiero na dworcu Terespolskim, od którego zaczyna się kolej szeroko torowa.

— **We Francyi** zamierzają papierowe beczki do wina zaprowadzić, zamiast dotychczasowych z drzewa. Papierowe beczki wyrabia pewna fabryka w Anglii i to tak trwałe, że niczem drzewo.

— **Dziwny chłopiec.** W Dembińsku, gubernii nowogrodzkiej w Rosyi, poddano oględzinom lekarskim chłopca mającego lat $7\frac{1}{2}$ i waży on przeszło 126 funtów, a wzrost jego sięga 3 łokci. Nieletni ten olbrzym z łatwością podnosi z ziemi ciężar wynoszący 160 funtów.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 12 października.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 05 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 70 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 4 złr. 75 ct. do 5 złr. — ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od 9 złr. — ct. do 9 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
21	*Nied. 23 po Św. Jana Kantego.* ©	6	13	4	35
22	Pon. Korduli i Alodii pp. m.	6	15	4	33
23	Wt. Jana Kapistr. i Seweryna.	6	16	4	31
24	Śr. Rafała archanioła.	6	18	4	29
25	Cz. Kryspina, Krysp. i Daryi.	6	19	4	27
26	Piąt. Ewarysta pap. i Fulki.	6	21	4	25
27	Sob. Iwona w. i Sabiny męcz.	6	23	4	23

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną porękąʻʻ.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.